

POZNAN, 17 lipca.

Piszą często po dziennikach nekrologi nieboszczy- nieboszczyków obchodzących niekiedy bardzo publiczność. Czemuż byśmy nie mieli otworzyć dla naszego Dziennika wspomnienia pisma, które dochodząc przez blisko 70 lat ostatnich w mieście naszym, 70 lat tak ważnych, tak brzemiennych i gromne przemiany i wypadki, zakończyło żywot swoim 30 czerwca 1865 roku. Rozumiemy nadto zamieszczenia poniższej wzmianki tém większy powód, że liczba czasopism politycznych polskich poznańskich nie jest zbyt obfita, i że ubytek któregokolwiek z nich uważać należy za szkodę i uszczerbk dla sprawy publicznej. Mówimy tutaj o Gazecie W. Ks. Poznańskiego.

Strony Wielkopolskie a mianowicie Poznań sam miał przez cały ciąg trwania rządów Rzeczypospolitej Polskiej politycznego czasopisma. Znaczna część życia publicznego, znajdująca obecnie odbicie i sposobność manifestacji w czasopismach, tola się na sejmikach w Środzie albo w Kole, lub wawiała ślad swój działalności w licznych aktach i anastu grodów Wielkopolskich. Zresztą dowodzą i wawiające się jeszcze dość często w domach wielkopolskich mniej lub więcej licznie i kompletnie egzemplarze Kuryera Polskiego, Merkurego, Morawora, że przodkowie nasi z epoki Sasów i Stanisława Augusta, sprowadzali sobie ze stolicy kraju pety i pisma publiczne, zawierające, nawiasowo po- bliższy, prócz spraw polskich, dość szczegółowo i oskliwe opracowane wiadomości zagraniczne. Charakterystycznym znamieniem przeszłości naszej pozostanie, że wzrost i rozwój całej naszej istoty du- wój, że przemysł, sztuki, literatura, a nawet i ość ojczyzny i ów tyle szczytujący dzieje porozbio- we pochop do ofiar publicznych i poświęceń, mają w odwrotnym stosunku do politycznego powodze- kraju. Kraj politycznie upada, duchowa siła i ludności wzrasta; pojawia charakterystyczny róż- nie, jak niewątpliwy, godzien zastanowienia, a nie rękoi przyszłości. Otóż téż i w Poznaniu na- m zaczyna dopiero po upadku kraju, z dniem 1 stycznia 1796 wychodzić regularnie czasopismo tre- politycznej, dwa razy, później nieco trzy razy na- ien, pod tytułem Gazety Pruss-Południo- ch. Co się tyczy zewnętrzności, drukowano wów- as Gazetę w niewielkiej ćwiartce, na szarym pa- rze, niezbyt wyraźnymi, często zwietrzalymi typami. Faktorem ówczesnym Gazety był i to bezimien- urzędnik administracyjny Ziółcecki. Cała Gazeta, laszcza przy ówczesnych stosunkach cenzuralnych,

była przedsięwzięciem rządowym, równie jak wielce jej podobna, niemiecka Südproussische Zeitung, środkiem komunikacyjnym między ówczesnym rządem a polskimi jego poddanymi. Gazeta Pruss-Południowych jest przez dziesięć lat swego istnienia jak najwyborniejszym, jak najwierniejszym zwierciadłem ówczesnego społeczeństwa, mimo źródła, któremu był swój zawdzięczała i mimo celu, jaki jej nadać usiłowano. Wiele dowodów bezmyśli i niemo- włości politycznego; wierna kronika zabaw i uciech; istne archiwum wszelkich urodzin, chrzcin, ślubów i śmierce szlacheckich; drogocenny zbiór kłopotów majątkowych i rodzinnych, wyroków sądów patrymonialnych, prywatnych listów gończych, — otóż jedna strona ówczesnej fizjonomii Gazety. Z drugiej strony jednakże, jakże często przebijają się przez ową niepozorną zewnętrzną, przez ów szary papier, przez owe blade typy, jakby dalekie wspomnienia z innego świata, głuche symptomy tego, co według słów naszego wielkiego wieszczka, „było wewnętrznym, niewybiegionym ogniem owęj ziemi, plugawę skorupy zewnętrznej!“ Czasem jaki wierszyk, czasem jaki wyjątek z listu Niemcewicza o wolnej ziemi Ameryki, czasem pobieżna wzmianka o uwolnieniu Kościuszki z petersburskiego więzienia lub wiadomość o tryum- fach oręza polskiego nad Padem czy Dunajem, uświe- tlniona magicznie działającymi nazwiskami Dąbrowskiego lub Kniaziewicza, otóż odwrotna a bez wątpienia i za- szczytniejsza strona owego medalionu.... Dnia 4 li- stopada 1807 donosi Gazeta Pruss-Południo- wych, „że dnia wczorajszego wszedł do Poznania na czele trzeciego pułku strzelców konnych pułkownik Excellemans, wśród tysiącznie powtarzanych okrzy- ków: Niech żyje cesarz Napoleon, niech żyje nasz zbawca!“ W tydzień później zmienia Ga- zeta Pruss-Południowych nazwę dotychczasową na miano Gazety Poznańskiej i wychodzi odtąd cztery razy tygodniowo, w nieco zwiększonym forma- cie, na bielszym nieco papierze i wyraźniejszymi nieco typami. Czyż potrzeba powiadać, że Gazeta Po- znańska przez cały ciąg trwania Księstwa Warsza- wskiego jest równie doskonałym odbiciem fizjonomii ówczesnego społeczeństwa, że brzmi odgłosem tryum- fów napoleońskich, że tonie w bałwochwalczych unie- sieniach dla osoby cesarza Francuzów? Tak dalece było jeszcze wszystko dość powszedniem, a Gazeta nie miałaby może dla nas nawet szczególnego inte- resu, gdyby nie tysiączne szczegóły, stanowiące wła- śnie wartość jej jako materiału do wydatnienia dzie- jów właściwej epoki, miejscowości i ówczesnej spo- łeczności. Jakież tu mnóstwo ciekawych a zapomnia- nych już dzisiaj szczegółów, jakaż wierna kronika

ówczesnych uroczystości i obchodów, napoleońskich tryumfów, jakeż zapas ciekawych wiadomości i zapi- sków dla rodzin Wielkopolskich! Raz poraz zaś, ku uczeniu jakiego Frydlandu lub Wagramu, jakiego Raszyna lub Sandomierza, sążnisto-patryotyczna, trzy- nasto-zgłoskowym wierszem wykuta Oda Marcina Molskiego lub jaki wierszyk mniej szczęśliwego ko- legi z Parnassu, jak np. niefortunnego śpiewaka Da- giska na, Antoniego Krzyżanowskiego. Gwiazda Na- poleona błędnie, wice-król włoski Eugeniusz żegna się w pierwszych dniach lutego 1813 r. z Poznaniem, a w te tropy za ustępującymi Francuzami zjawia się na bruku poznańskim feldmarszałek Woronców z tłu- mem opołączenia Kozaków i Kirgizów. Gazeta Poznańska, zachowując dotychczasową nazwę, znie- wolona zniżyć przeciw dotychczasowy ton o jedną oktawę, jest organem prefektury Walichnowskiego stróżowanej przez feldmarszałka Woroncowa. Cha- rakterystycznym w niej naówczas jest polemiczny ton przeciw Francji i Napoleonowi, połączony przeciw z pewną dozą patryotyzmu autoryzowanego przez pana ówczesnej sytuacji, cesarza Aleksandra. Jako jeden z najwybitniejszych jego objawów zapisać nie od rzeczy piękny opis powrotu wojsk polskich z Fran- cyi do Poznania dnia 5 sierpnia 1814 r. W roku na- stępnym nowa zmiana dekoracji. Poznań dostaje się pod berło pruskie; wojewodowie Józef Wybicki i Ksa- wery Działyński zawieszają własnymi rękami na po- czcie i ratuszu poznańskim zdejmowane przez siebie dziewięć lat poprzednio orły pruskie, a Gazeta Po- znańska zamienia się z 1 czerwca 1814 r. na Ga- zetę W. Księstwa Poznańskiego, urzędowy or- gan władz prowincji, która według traktatów wie- deńskich i uroczyste publikowanych patentów oku- pacyjnych miała zachować pewną narodową autonomię w obrębie monarchii pruskiej. Gazeta wychodzi odtąd znów aż do roku 1831 trzy razy tygodniowo w ćwiartce, pod redakcją Raabskiego; od roku 1832 do 1844 pod redakcją profesora Wannowskiego codzien- nie w tymże samym formacie. W owym długim przeciągu czasu poczęło życie publiczne, podobnie jak w całej Eu- ropie, tak i w Polsce i w Poznaniu pulsować żywiej i goręcej. Rozumie się samo przez się, że organ rządowy a stróżowany do tego przez cenzurę, mógł coraz mniej wiernie odbijać charakter i fizjonomię współczesności. Mimo to nie jest jednakże Gazeta i w tej epoce bezużytecznym materiałem do historii W. Ks. Poznańskiego, mianowicie w pierwszych 15 la- tach, w czasach pobytu namiestnikostwa Radziwiłłów w Poznaniu. Od roku 1844 do 1846 trudni się re- dakcją Gazety W. Ks. Poznańskiego profesor Jan Rymarkiewicz, a zyskane dla niej mianowicie

Noc majowa.

(Dokończenie.)

Gdy sam zostałem, zacząłem chodzić dużymi krokami po po- ju, ażeby stłumić moje wzruszenie. Za duszno mi było iak w domu, wyszedłem ku miastu, chcąc się orzeźwić i zszedłem się z zacnym i zawsze mi miłym Karó- K., który właśnie chciał mnie, jak mówił, z domu wy- bić, ażeby trochę przejechać się z mną łódką po Renie. Zastałem na procyzycy. Pojechalśmy do pewnego domku obrzeżnego, gdzie przy gawędce już nieco późno zjedliśmy iacyą, a potem pieszo wróciliśmy do domu. Odprowadzi- go jeszcze do miasta, a potem sam wróciłem. Gdym zszedł do domu, była już blisko godzina dwunasta. Zam- rłem okna mego pokoju od strony Renu i wszedłem do ty- go, chcąc się położyć spać. Okna były otwarte, miły wie- yk, niosący najdelikatniejszą woń kwiatów, tchnął do po- ju, słowiki śpiewały cudnie, jak gdyby jeden drugiego chciał iatrzostwem swém przewyższyć, to znów jeden drugiemu pępował, ażeby nie mieszać harmonii i w danęj chwili wpaść iowu w takt chóru. Zdarzeniem ostatniego czasu sił nie- al pozbawiony, usiadłem dla krótkiego wypoczynku w końcu i, podparłem głowę i zacząłem myśleć, a raczej dumać iem i owem, co osoby mojej dotyczyło. W takim stanie ike nieco dłuższy czas pozostawałem, niż to z początku było iem zamiarem, bo mnie i świeże, chłodzące, wonią kwiatów iące powietrze, i śpiew słowików, noc jasna i światłem iem rozmarzająca mimo méj wiedzy, a zatem i woli na miej- wstrzymywała.

Po wczorajszym wieczorze i dzisiejszej nocy łatwo mi

wystawić sobie tę scenę i przenieść tę w Twoje położenie, rzekłem.

— Tak, i ja znajduję to podobieństwo co do pory, odpo- wiedział Lucyan, ale co do siły ówczesnych namiętności, zda- rzeń i pozostawionego przez nie wrażenia tylko takie widzę podobieństwo, jakie znajdujemy pomiędzy obrazem pełnią ży- cia żyjącego człowieka, a nim samym.

Naraz, gdym tak siedział i zadumany i rozmarzony, wic- nęły u okien méj sypialni firanki mniej więcej tak mocno, jak kiedy kto przeciwległe drzwi lub okno otworzy. Spozstrzegłem to, obrócony twarzą do okien, ale ani mi do głowy nie przy- szło choćby jednym rzutem myśli zastanowić się nad przy- czyną obojętnego tego powiewu. W téj chwili trza- śło coś tak zcicha, jak niekiedy trzaskają palce, gdy ręce za- cieramy, lub gdy bosą nogą na podłogę stąpniemy. Pod wpły- wem tego szelestu, który nerwy moje uderzył, obróciłem się mimowolnie i byłbym krzyknął, gdyby mi głos nie był się w gardle zatrzymał i ciała mego dreszcz nie ogarnął, który mnie naraz na całej jego powierzchni ukłął, jak gdyby drob- niuchniami a gestami spileczkami, które nieznosnie kołają, cho- ciał ran nie zadają. W téj samej chwili, gdym szelest ów posłyszał, przesunął się obok mnie Gracyan, zupełnie prawie rozebrany, straszny, jak mara senna, z wyciągniętą do góry ręką, którą sobie nieco twarz zasłaniał, trzymając gotowy do uderzenia nóż ogromny. Dwoma szybkimi krokami stanął nad mojem łóżkiem i tak silnie nożem w nie uderzył, że prze- bił na wylot grubą poduszkę szafianową aż w głąb materaca. Jednym skokiem stanąłem przy nim i z całą siłą, potrojoną grożącem mi niebespieczeństwem, które jak gdyby za pomocą iskry elektrycznej przeczuliem, chwyciłem go za rękę wyżej dłoni. Przebudzony mym napadem, potoczył się, zaplątawszy sobie nogi kobierczykiem przy łóżku leżącym, i całym ciężar- em niewładnącego sobą człowieka runął wznak na podłogę.

Rzuciłem się na niego, wydarłem mu nóż, który jeszcze mo- cno w rękę trzymał, i odrzuciłem go od siebie takim zama- chem, że aż gdzieś pomiędzy piecem a sofą spadł na ziemię. Przebudzony Gracyan nie mógł zaraz zebrać zmysłów i poznać, co się stało, lecz czuł mimo tego jakąś nadzwyczajność swego położenia.

— Gracyanie! co robisz nieszczęśliwy? zawołałem gło- sem, który mnie samego przeraził.

— Nie wiem! nie wiem! Gdzie jestem? Czy to Ty je- steś Lucyanie? szeptał stłumionym głosem, ach! podnieś mię, podnieś, zlituj się!

Obejmując jego ramiona, ująłem go całą siłą i podniós- słem go tyle, że usiadł na podłodze. Po kilku chwilach po- mógł mi powstać i taczającego się posadziłem na sofie, poc- człem zapaliłem świecę i postawiłem przed nim na stole. Wy- głądał straszliwie, jak człowiek od dołu do pół umarły, żyjący jeszcze górną połową swego ciała. Zmaczałem rącznik w wo- dzie i obłożyłem mu nim głowę, skropiłem mu twarz i piersi. To go orzeźwiło i powoli zupełnie zmysły funkcyje swe odby- wać zaczęły. Gdy się czuł dosyć na siłach, prosił mnie, aże- bym mu stan jego wyjaśnił. Opowiedziałem mu wszystko, po- szukałem i pokazałem mu ów nóż. Z otwartymi z przerażenia ustami siedział i, błędąc znów okropnie, słuchał. Gęste łzy lały mu się po twarzy i częścią do ust spływały. Przyznał, że nóż ten, przyniesiony przez służącego, od kilku dni leżał w jego pokoju. Obejrzał poduszkę i łóżko i znów usiadł na sofie. Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy jego podczas téj sceny. Ten, tak piękny prawdziwie mężczyzna, imponujący prócz tego inteligencją swęj twarzy, wyglądał jak trup już dawno w grobie spoczywający.

— Czy masz mnie za zbrodniarza?

— Bynajmniej! chociaż sam uznasz, że gdybym był

przez rok 1845, pióra niektórych znakomitości literackich poznańskich, nadały jej niezwykłą dotąd wartość. Od roku 1846 aż do ostatniej chwili zawiadawał redakcją Gazety Napoleon Kamiński. Format Gazety był przez ten czas, z wyjątkiem przeciągu czasu od 1 października 1864 aż do końca, arkuszowy; papier nie mniej jak druk pod każdym względem zadowalniający? Co się tyczy treści i powodzenia Gazety, był dla niej fatalnym rok 1848. Cóż bowiem naturalniejszego, jak że w obec wzbudzonych namietności, jak że w obec gorączkowo pulsującego narodowego i politycznego życia, jak że nareszcie w obec rozwiązanej swobody pisma i mowy, a powstających coraz to nowych czasopism, w których się myśl publiczna nieskrępowanie odzywać i objawiać zaczęła, organ uchodzący dotychczas za rządowy, związany nadto koniecznymi względami na osobę właściciela, nie Polaka, podupadł równie na znaczeniu, jak na liczbie odbiorców. Z rokiem 1851, gdy ostatnie swobodne czasopismo polskie Poznańskie w Gońcu upadło, wyszła Gazeta W. Ks. Poznańskiego znów na jedyne takie pismo w Poznańskim. Pozostała na tém stanowisku do roku 1859, aż do czasu ukazania się Dziennika Poznańskiego. Nie będziemy przeczyli, że przez te siedm lat redakcja Gazety nie odpowiedziała dostatecznie stanowisku pisma politycznego całej prowincji, potrzebom i wymaganiom publiczności. Na wytłómaczenie jej powiedzmy jednak, że stanowisko redakcji było bardzo trudnym i drażliwym, i że właściciel Gazety kładł jej swobodnemu rozwojowi wszelkie możliwe tany. W takim stanie oczekiwała się z dniem 30 czerwca 1865 Gazeta ostatniej chwili swego istnienia.

Cokolwiek bądź, uważamy upadek Gazety, w przypuszczeniu zwłaszcza niepewnych losów swobody dziennikarskiej w granicach monarchii pruskiej, za okoliczność niemałej dla nas szkody. Ginie z nią ostatni organ dziennikarski polski w Poznańskim, który w obec wszelkich przemian, w obec wszelkich drakońskich zachcianek był bezpiecznym a stanowił jaki taki most między epizodami swobody prasy, epizodami mówimy, gdyż, jak doświadczenie uczy, były już długie, kilkoletnie przerwy, kiedy dziennikarstwo znalazło się wskazanem na milczenie. Nadto upada w Gazecie ostatni organ dziennikarski, pośredniczący w języku polskim między rządem a Polakami W. Ks. Poznańskiego, czyli znów, maleńkie prawda, znamię przyznaną początkowo odrębności i autonomii narodowej naszej prowincji. Szkoda ztąd dla publiczności polskiej tém większa, że począwszy od 1 lipca r. b. widzimy już wszystkie obwieszczenia i ogłoszenia sądowe i administracyjne, znajdujące się dotąd w Gazecie W. Ks. Poznańskiego, zamieszczone w języku polskim i niemieckim, w rubryce inseratów tyle nam niechętniej Posener Zeitung.

NPan raczył nadać proboszczowi i inspektorowi szkół powiatowemu księdzu Hoffmannowi w Wielkich Piotrowicach (Gr. Peterwitz) w powiecie Neumarktskim order orła czerwonego 4 klasy.

w łóżku leżał i spał, jużbym był najprawdopodobniej w tej chwili nie żył.

Drżący wyciągnął do mnie rękę i przycisnął mnie do siebie. Czulem, jak się trząsał prawie i jak okropnie był rozpalony. Serce biło mu gwałtownie.

— Czy jest chociaż cień podobieństwa, że mi możesz przebaczyć?

— Czy mógłby być chociaż cień podobieństwa, ażeby Ci nie miał przebaczyć?

Wzjął moją rękę, przycisnął do serca i ścisnął ją przez kilka chwil gwałtownie. Potem oparł się znów całym ciałem na sofie i wołał rozpaczliwym głosem:

— Ach! to jest okropnie! okropnie! Wszystkie dobra ziemskie, zdolności, widoki przyszłości próżne, nadaremne. A jednak, dodał po chwili, umierać nie podobna, niepodobna.

Ile w tak przykrych okolicznościach można, pocieszałem go; nakoniec wziąłem go pod ramię, zaprowadziłem do jego sypialnego pokoju i czekałem, aż się położył. Zamknąłem okno, zasłoniłem je szczelnie moją kołdrą, pożegnałem go, a gdy wychodził, zdawało mi się, jak gdyby już zasypiał letargicznie. Zamknąłem drzwi do jego pokoju na klucz i z tej strony w zamku go zostawiłem. Doświadczenie ostatniej tej nocy spowodowało mnie do niepotrzebnej może ostrożności. Położyłem się tak, jak byłem ubrany, na sofę, ale ani oka zmrużyć nie mogłem. O zwykłym czasie wstałem rano, wypilem kilka kropli kawy, ubrałem się i wyszedłem do miasta.

Cały dzień nie wzięłem do mego mieszkania, a gdy na wieczór czulem, że siły moje były nader osłabione a nerwy rozdrażnione nie pozwalały mi zostać samemu, nocowałem u Karola K., który nie chciał mnie puścić do domu. Dopiero po obiedzie drugiego dnia porzedem do siebie. Wszedłem do pokoju Gracyana, nie było go; na ziemi leżały szczątki listów i różnych innych papierów; szafy i komoda były poćwiertane

* Berlin, 16 lipca. Zaczynają tu przebąkiwać, że w skutek wiadomego zajścia w Kolonii rząd zamysła wzbronić, zwłaszcza w większych miastach, wszelkich zgromadzeń publicznych, które nie są zameldowane władzom policyjnym jako ukonstytuowane stowarzyszenia. Również utrzymują niektórzy, że ma być utworzoną w Prusach policja czysto polityczna, podległa ministrowi spraw wewnętrznych.

O pogłosce kongresowej pisze tutejszy korespondent do Kölnische Zeitung, że wedle otrzymanych przezeń doniesień gabinet tuilleryjski nie zajął jeszcze w kwestyi tej bardziej stanowczego stanowiska. Wiadomo wszakże, że kongres mimo nieudanie swoje w jesieni 1863 roku, najulubieńszym jest projektem cesarza Napoleona i że dyplomacya francuzka raz po raz brała ztąd pochop do odgrzewania projektu tego, wszakże bez należnej energii i wywierania choćby najmniejszego nacisku na którykolwiek rząd. Może toż samo, powiada korespondent, stało się i w dniach nie dawno ubiegłych; wszakże wielkiej do tego wagi nikt tu nie przywiązuje. Tenże korespondent tak charakteryzuje stosunek obecny Prus i Austrii: „Ze relacje między dworem naszym a wiedeńskim są bardzo napięte i że nie ma dotychczas widoku porozumienia się wzajemnego, potwierdza obecnie i Gazeta Krzyżowa. Wedle tego, co słyszymy, wzajemne usposobienie jest w stanie rozdrażnienia i zdaje się prawie, jakoby w przyszłości zanosilo się na dalsze jeszcze komplikacje. Przymtem wszakże z oka spuszczać nie należy, że, ponieważ rzeczywiste zerwanie stosunków przyjaznych i powstać z tego mogący konflikt między Prusami i Austrią nie tylko stanowisko ich na zewnątrz ale i ukształtowanie się stosunków ich wewnętrznych narażałoby na nieobliczone i niepowetowane straty, przeto pewno i z jednej i z drugiej strony dobrze się w tej mierze namyśla i dla tego daleka jeszcze pozostaje droga do groźb, dalsza do czynu.“ Tymczasem Berl. Börs. Ztg. dowiaduje się z Karłowarów, że król Wilhelm zjedzie się w Gastein z cesarzem austriackim, w którego orszaku będzie się znajdował hr. Mensdorff. Świadczyłoby to zatem, iż zamiar porozumienia się na dobrej jest drodze.

Powątpiewają tu, aby wytoczono proces profesorowi dr. Gneistowi, zwłaszcza o obrazę majestatu, natomiast zaręczają, że rząd postanowił posła Twestena ścigać procesem.

Zażalenie komitetu urzędającego w Kolonii uroczystość na rzecz posłów sejmowych, zaniesione jak donieśliśmy w skutek reskryptu prezesa policji p. Geigera do ministerium spraw wewnętrznych brzmi wedle N. t. Ztg. jak następuje: „Wysokie ministerium spraw wewnętrznych! Do niżej podpisanych obywateli kolońskich, należących do komitetu urzędającego uroczystość dla członków liberalnego stronnictwa izby poselskiej, przesyłało tutejsze królewskie prezydium policji następujące pismo, wystosowane do każdego z jego członków. (Tu przytoczone jest w oryginale znane czytelnikom naszym rozporządzenie prezesa policji kolońskiej.) Podpisani zanosząc do wysokiego ministerium zażalenie przeciw rzeczonemu zawiadomieniu, zagrażającemu czynom prawnie dozwolonym urzędowemu przeszkodami, które z tego powodu uważać należy jako zakaz, wydany przed ich wykonaniem, przytaczają ku poparciu tego zażalenia, co następuje. Zamierzona uroczystość nie należy do rzędu zgromadzeń, w którychby sprawy publiczne objaśnianemi i roztrząsanemi być miały: nie podlega więc przepisom prawa z d. 11 marca 1850, które (w § 4) opiera się na przypuszczeniu o podobnych zgromadzeniach. Królewskie prezydium policji opiera się na wiadomościach gazeciarskich, aby uroczystość wspomnianą podciągnąć pod kategorię tych zgromadzeń, których odbycie zależy od władzy miejscowej policji i zdaje się w tej sprawie mieć na myśli te paragrafy prawa z dnia 11 marca 1850, określające przypadki, w których poprzednie pozwolenie miejscowej policji jest potrzebnem. Komitet nie ogłosił dotąd żadnego jeszcze publicznego oznajmienia. Gdyby więc królewskie prezydium policji było u któregośkolwiek z niżej podpisanych zechciało zasięgnąć wiadomości o celu i charakterze wspomnianej uroczystości, byłoby się przekonało, że nie mamy zamiarów, ku których wykonaniu według ustaw przytoczonego prawa potrzebnem jest pozwolenie miejscowej policji. Być

i próżne, mieszkanie było, jak widziałem, opuszczone. Pobiegłem na dół do właściciela domu. Skoro mnie ujrzał, odgadł przyczynę mego przybycia. Nie czekając mego zapytania, rzekł:

— Pan Gracyan wyjechał.

— Dokąd i kiedy?

— Wczoraj wieczorem. Czekał na Pana, chcąc się pożegnać. Poleciał mi to wykonać i dodał, że sobie zastrzega pożegnać Pana w osobnym liście.

— Lecz dokąd pojechał?

— Na podobne moje pytanie odrzekł mi, że sam nie wie, i dodał, że w Bonie pozostać nie może. Dopiero w Kolonii rozstrzygnie, dokąd się będzie miał udać.

— Dziękuję Panu.

— Żegnam Pana jak najprzejmiej.

Wyszedłem i powróciłem do mego mieszkania.

Gdy tak Lucyan mówił, ja, wypróżniając resztę kawy z filiżanki, zapiąłem surdut, bo mnie chłód ranny przechodził zaczął, ponieważ od kilkunastu minut nieznacznie wiał lekuchny, ale chłodnawy wietrzyk, że listki drżały na rozłożystych lipach i kolosalnych, konarzystych białożewach, które Szlag od wschodu zastaniają. Widząc moje poruszenie, spojrział Lucyan w tę stronę i rzekł:

— Patrz! pierwsze promienie wschodzącego słońca. Chłód, który Cię przejął, jak widziałem, a który i ja uczulem, był mi zwiastunem jego wschodu.

Spojrzałem, — pomiędzy konarami drzew zaczął się pokazywać czerwony, ognisty krąg jego. Ptastwo powitało go większym, jakimś nieeroliwym świegotaniem. Lucyan podniósł się z krzesła i przez chwil kilka wpatrywał się w jego tarcz gorącą, której promienie, przedzierając się pomiędzy liśćmi i konarami drzew, złocisto-jaskrawemi otoczyły go pasami. Potem, obrociwszy się do mnie, rzekł:

może, że przedsięwzięcie wspomniane dla pewnego kierunku je zwróconego ku podkopaniu powagi izby poselskiej, jest rzeczą niemiłą. My atoli nie przestępujemy tém samem żadnej ustawy, sądzimy owszem, że wypełniamy obowiązki obywatelski, jeżeli i zastępców ludowych, którzy z niezłomną wytrwałością podca na długiego posiedzenia sejmowego poświęcali i siły i czas dla dobra narodu, zapraszamy na uroczystość odbyć się mającą w sali Gürzenich i na przejażdżkę na Renie, aby szczerem samem okazać uszanowanie i uznanie, które sobie w tym wysokim stopniu zjednali. Wykonywając rzeczony obowiązek opieramy się na prawie przysługującym obywatelom państwa pruskiego, które każdemu poddanemu państwa pruskiego ustaje się konstytucyjną jest zapewniłem. Artykuł 29 téjże opiewa, „jak r wszystkim poddanym pruskim wolno bez poprzedniego pozwolenia władzy zgromadzać się spokojnie i bezbronne w miejscach zamkniętych.“ Rozporządzenie królewskie prezydium policyjnego narusza rzeczoną ustawę konstytucyjną, podciągając zamierzoną przez nas uroczystość pod ustawy pracującej z dnia 11 marca, które my zresztą o ile te do naszego słow miaru zastosować się dadzą, pod żadnym względem pomniejszyć nie chcemy. Ponieważ królewskie prezydium policyjne nie wstępowało z polecenia pana naczelnego prezesa rejencji przeto zanosimy do wysokiego ministerstwa uprzejmą prośbę, aby tak kierownikowi uroczystości, jak i niemiłej osoby zaproszonej i uczestniczącej przeciw wszelkim policyjnym przeszkodom zastąpiło, i w myśli téj królewskiej rejencji, jak i królewskiego prezydium policyjnego w Kolonii stosownie przesyłało zażalenie.“ Zażalenie powyższe nosi datę 12 bm. Publiczność królewskiej budowy, której konieczność niejednokrotnie w izbie poselskiej wykazano.

KROLESTWO POLSKIE.

* Warszawa, 15 lipca. Ukaz o rekrutacji wywołał szerokie der smutne w całym kraju wrażenie. Są nim zagrożone młodsze i nowicje średnie warstwy narodu, które najwięcej niemal dotknięte ucierpiały, gdy zaś młodzieży część znaczna albo padła na pogo bitew, albo zdala od kraju błąka się na tułactwie, ukaz dotknięte głównie starszych obywateli, mężów i ojców rodzin. Wpływ wdzie pozwolono wykupywać się od służby opłatą 400 rubli(?) coby na 7 tysięcy głów, megających w ten sposób ująć służbę wycieńczonej materyalnie Kongresówki ściągnąć zamierkałe Liczba tych nieszczęśliwych, których Rosya porywa z łona emu dzin, do których zwykle ledwie piąty lub dziesiąty po wieży latach zmieniony na ciele i umyśle powraca, wynosi tu rano około 20,000 ludzi, co jest straszną dla narodu kłęską.

Senator Milutin przybył tu przed kilku dniami i zamieszkał w pałacu brylowskim. Lada dzień oczekują zatem ogłoszenia rzekomych „milutynowskich reform.“

W okolicy Ryczywołu straszna burza połączona z gradem wielkości jaja gołębiego i szalonym wichrem poczyniła do 10 bm. ogromne szkody w polach i budynkach.

— Korespondent tutejszy pisze między innymi do Bliu w slauer Zeitung: „Korpus policyjantów na rozkaz jenerała hr. Berga znacznie zmniejszony został. Z odkomenderowanych z korpusu gwardyjskiego do tutejszej policji odesłano 2 oficerów wyższych stopni a 370 niższych stopni do władz miejscowych ich pułków, co dla miasta znakomitę jest ulżenie, a byłoby zarazem przyznaniem, że wieści o niebezpieczeństwach rewolucyjnych cczą się jedynie gadaniem. Spodziewajmy się, że nie za długo ustana choć najprzykreszejsze jedno wojsko policyjne, mianowicie trudności paszportowe, utrudnienie wszelki handel i obrót. Czytelnicy nasi przypomną, że

— Nie myślałem, że dzieje tego kawałka życia mego będą długo nas zajmować będą, chociaż tylko tak szybki, przelotny dałem Ci ich szkic. Obawiam się, czy w prędkości opowiem Ci tyle przynajmniej byłem dokładnym, ażeby główny przebieg tych zdarzeń jako tako okazał się zrozumiałym. Odlóżmy więc do innej sposobności.

— Co się odkłada, często przepada, rzekłem, bądź chwilkę dokończysz Twą powieść, bo, jak mi się zdaje, i ja bym mógł do niej kilka dodać szczegółów.

Lucyan spojrział na mnie pytającym wzrokiem i roześmiał się z uśmiechem:

— Volenti non fuit injuria, jest to wprawdzie trywialne, jak wszystkie, przysłowie, lecz nie można mu odmówić prawdziwości. Dobrze!

Usiadł znów na krześle i tak dalej mówił.

— W skutek wszystkich tych zdarzeń i scen pobyt w Kolonii nie stał mi się nieznośnym. Zacząłem się przyspasabiać wyjazdu i powrotu do mych kątów rodzinnych, zwłaszcza że z środkiem lipca miałą upłynąć czasy mojej małoletności. Nie trzeba mi więc było ukończyć całą sprawę opieki z panem szumirskim. Miałem prócz tego nadzieję, że osobiście będę umiał nadać pożądany dla mego szczęścia obrót stosunków memu do Lucyany. W tydzień może po wyjeździe Gracyana odebrałem od niego list bardzo długi z Genewy. Przeprosił mnie w nim w najszczerszych wyrazach za swój postępek i wykladał mi w nim obszernie, że po wiadomości, nieszczęśliwie zajściu, nad którym nieskończenie, i to z pewnym rozdrażnieniem rozpoczynał bolewać, dłużej ze mną w jednym miejscu, a w mnie w jednym domu pozostać nie mógł dla tego, że pan szumirski na wniosek jego rodziców przyrzekł oddać mu swą córkę Lucyany. Dalej rozwodził się nad tém, że Lucyany, której posiadanie od rychłych szych lat uważał za jedyną łączną podstawę swego szczęścia, wiadomość o tém postępku

nie jeszcze, że w roku 1861 zamknięto funkcje tutejszej poczty miejskiej. Powoli jednakże publiczność zaczęła znów stawiać listy do skrzynek pocztowych, aby poczta załatwiała ich korespondencje po mieście, ta zaś milcząca przywada na to, rozsyłając znalezione w skrzynkach listy. Naczelny urząd pocztowy, aby listów nie wrzucono do skrzynek, gdyż takowe uległyby uszkodzeniu. Mówią, że nieprzyjazne listy, które redakcja w „Dzienniku warszawskim” odebrała, skłoniły też do wniosku zamknięcia poczty miejskiej. Redakcja zresztą „Dziennika” znajduje się teraz w stanie coraz większego rozstrojenia, zdaje się zupełnie zapominać o swym charakterze urzędowym. Tak radziła n. p. w jednym z swoich artykułów, napisanych bez wyobrażenia najmniejszego o ekonomii politycznej, i mroźnym mieszkaniu, wprost lokatorom, aby en masse przepłacili komorne. Wycieczki jej przeciw żydom przybiegają także od niejakiemu czasu ton, którego by się w Niemczech wstydył najohydniejszy paflet. Jeden z ostatnich odgłosów wywołał w młodzieży żydowskiej wielkie oburzenie, omyłkowe było wywołano niejedną burzliwą scenę, gdyby wojenny nie wstrzymywał zapaleńców.

§§ Z Ziem Zabranych, 8 lipca. Oto nowy szereg wiadomości o instytucjach przeznaczonych do szerzenia moskiewszczyzny na Litwie i Rusi. W Siewiernaja Poczta do i książka, że właścianie dóbr skarbowych w gubernii wołyńskiej złożyli przy pomocy zarządu miejscowego w 1864 roku 190 osób elementarnych, wydawszy na ten cel 11,161 rs. w tej liście o wrockiego powiatu 2863 rs. Kijewlanin pisze, iż w Lwowie bractwo otworzyło trzy ochronki, przy których obowiązują czytania po rosyjsku i katechizmu.

Przypomną sobie czytelnicy narzekania jakiegoś korespondenta z Rusi do pism rosyjskich, który nie mógł znieść, że kabawandar berdyczowski księży Karmelitów rozchodzi się w kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy wtedy, gdy narodowego czytelnik nie kupuje. Owoż spokojnie teraz ów korespondent odczytał, przeczytawszy w Kijewskija gubernskija Wiedomości co tutaj w przekładzie polskim podajemy. Kto wie, może ten krótki ustęp cechujący tak dobitnie cały bezład i pogardę zdrowego rozsądku urzędowej logiki rosyjskiej kraju Zabranym, jest dziełem owego korespondenta. Czytamy: „Kijowski, podolski i wołyński generał gubernator zabrał się z przedstawionych przez kijowskiego gubernatora wiadomości o kalendarzu wydawanym przez zakonników klasztoru Karmelitów w Berdyczowie, że z prawa wydawania tego kalendarza zakonnicy korzystają bez wszelkiego upoważnienia i uważając, że kalendarz ten nie odpowiada współczesnym warunkom (czemuż raczej kupującym tego nie pozostało?) i jako wydawany po polsku nie może czynić zadosyć potrzebom większości zaludnienia południowo-zachodniego kraju Rosji czegoż owa mniejszość zakupowała kilkadziesiąt tysięcy, niekalendarza przeznaczanego dla większości nikt nie kupował, ona emuż zresztą większość nie może mieć kalendarza?) uznał, że w przyszłości (sic) dalsze wydawanie berdyczowskiego kalendarza, témbarziej, iż w tym roku wydawać zaczęto w Kijowie narodowy, bardziej odpowiadający potrzebom kraju tutejszemu i projektuje się na czas przyszły przedsięwzięcie środków do ulepszenia wedle możliwości i dopełnienia powyższego wydania (sic) skutkiem tego kijowski, podolski i wołyński generał gubernator polecił kijowskiemu gubernatorowi wydać rozporządzenie aby zakonnicy klasztoru Karmelitów w Berdyczowie zaprzestali wydawać kalendarz.” Takie to są motywa rozporządzenia wielkorządcy, wydrukowane całkiem na seryo w urzędowym organie prowincyi; nie lepiej by już było po prostu deklaronić wydawnictwa bez żadnych objaśnień albo je dać prawdziwe? Widać, iż sumienie piszącego ten rozkaz mówiło mu, że czyni niesłusznie, czuł więc potrzebę wytłómaczenia się, pisząc mając zaś racyi, prawi od rzeczy, jak tu widzimy.

W Kijewlaninie czytamy, iż generał Bezak dowódca wojsk kijowskiego okręgu wojskowego, chcąc się przeświadczyć, jak utrzymują w rozmaitych miejscach więźniów politycznych, którzy mieli udział w ostatnim powstaniu a zarazem

w celu sprawdzenia wojennych komisji śledczych i sądów polowych oraz czynności policyi miejscowej, dla zadośćuczynienia wymaganiom tychże wysłał generał majora Szczerbatskiego do Żytomierza, Żucka, Zaslawa, Kamieńca Podolskiego, Mohylowa na Dnieprze, Braclawia, Winnicy i Berdyczowa.

ROSYA.

**** Petersburg, 13 lipca.** W nocy z wtorku na środę, o północy zerwała się nad stolicą carską burza, jakiej od lat wielu tu nie pamiętają. Po dniu pogodnym zaczął wieczorem około 10 godziny padać deszcz ulewny. Mnóstwo osób, które z powodu święta Piotra i Pawła udaly się w okolice Petersburga i na wyspy sąsiednie, w niemalej były biedzie, aby znaleźć schronienie przed coraz gwałtowniejszym deszczem. Nagle z uderzeniem godziny 12 zarył ogromny wichur, przejmując przerażeniem całe miasto. Szkody były znaczne. Z wielu kamienic uragan poźdierał dachy i kominy, tysiące drzew połamał lub z korzeniami wyrwał, mnóstwo łodzi na Nowie i Łazienek uniósł lub zniszczył. Powódź przecież nie była tą razą tak wielka jak w maju, gdyż wichur dał zinnęj strony. Mimo to Nowa była mocno wzburz na i zalała tu i owdzie niżej położone wysepki, a i dzisiaj jeszcze nie uspokoiła się zupełnie. Wichur ukoił się nieco około godziny 3 rano. W środę rzeka pokryta była formalnie drzewem, które woda zabrała z wybrzeży. Wczoraj wieczorem nareszcie znów wypogodziło się niebo, dzień dzień jest piękny i gorący. Tegorocznie lato obfituje tu w nagłe niespodzianki. Niewiadomo dotąd, czy na morzu zatępnęły jakie okrety.

Z miasta Wierchneudjńska w gubernii irkuckiej donoszą, że dnia 22 maja było tamże dwukrotne trzęsienie ziemi.

§ Z Rosyi, 10 lipca. Rosyjski Inwalid donosi, że w dniu 21 maja (v. s.) przy wieczornem sprawdzeniu liczby aresztantów w aresztanckiej rocie w Kazaniu nie znaleziono pięciu aresztantów, w skutek tego zarządono w téjże chwili rewizyę we wszystkich zabudowaniach i w jednym z nich znaleziono przekop pod podłogą, przez który uciec musieli aresztanci.

W korespondencji z Kurska do Moskowskija Wiedomości, traktującej o różnych sprawach miejscowych znajdujemy następujący ustęp o naszych rodakach w tém mieście: „W Kursku przemieszkiwa dosyć znaczna liczba Polaków, będących na służbie, nie będących na służbie i będących pod dozorem policyjnym, wysłanych tu na mieszkanie z gubernii polskich; wszystkiego razem jest ich do dwustu i wszyscy żyją bardzo zgodnie pomiędzy sobą.” Opisuje dalej korespondent nie bez pretensyi do dowcipu, jak Polacy, którzy od r. 1862 zaczęli w Kursku się zjawiać, noszą żalobę aż dotąd. „Tu opowie — prowadzi rzecz — jak polskie damy umieją rozdawać jałmużnę swym współbraciom Polakom będącym w aresztanckich rotach w Kursku. Rosyjska dama, chcąc ofiarować aresztantom kilka dziesiątków lub setecę bułek zrobiłaby tak po prostu: zakupiwszy bułki odesłałaby je przez służącego do rozdania, Polka patriotka rozdziela bułki zupełnie inaczej: naprzód sama jedzie; powtórę bierze bułkę, przyciska ją do serca i podając ją aresztantowi robi mu „une profonde révérence.” Na tak czuły widok sam wydawca Głosu by się rozrzewnił.

„Wszystkich Polaków będących tu w aresztanckich rotach rachują do pięciuset osób. Niedawnemi czasy uciekło sześciu, lecz wprędce wszystkich złowiono i gdy pojmanych przywiedli właścianie na dziedziniec zabudowań zajmowanych przez aresztantów, to aresztanci polscy mocno pobili włóścian za pojmanie towarzyszy; trzeba się więc wstrzymać do téj sprawy pułkownik żandarmeryi, człowiek nieposłuszący i starych obyczajów, który po swojemu rozporządził się z obwinionymi aresztantami. Jeżeli ktoś chce wiedzieć ilu mamy Polaków w Kursku, tedy może zobaczyć wszystkich, gdy przyjeżdża ksiądz dla odprawienia nabożeństwa.”

Kwestya pożarów zawsze na porządku. Do St. Pieterb. Wied. piszą z miasta gubernialnego Jarosławia iż tam krążyć zaczęły ostatniemi czasy niepokojące pogłoski o podpaleniu. Ciągłe dające się widzieć łuny świadczą o pożarach w sąsiednich wioskach, w mieście coraz częściej zjawiają się pogorzeczy. Dnia 9 maja spłonęła będąca o milę od miasta wieś

o 75 chatach, nareszcie i w samym mieście były pożary, które przypisują podpaleniu. Tobolskija gubernskija Wiedomości podają statystyczną tablicę pożarów w gubernii tobołskiej za 10 lat ostatnich. Pożarów ogółem było 975, spłonęło 2544 domów. Co roku bywało od 69 do 146 pożarów. W ciągu. W ciągu dwóch lat ostatnich liczba pożarów wzrosła o połowę w stosunku do lat poprzednich, przypisują to zwiększonej liczbie odpalań w miastach, ponieważ liczba pożarów miejskich nie wzrosła wcale. Dnia 30 maja we wsi Berzewie w gubernii woroneżskiej zgorzało w ciągu 2 1/2 godzin 63 chat włościańskich.

AUSTRYA.

Kraków, 14 lipca. Dziś odbyły się wybory dziekanów, tudzież obiorców rektora na następną rok uniwersytecki. Wybór jednak dziekana wydziału lekarskiego wstrzymanym został aż do wyboru rektora, który z kolei przepada teraz na pomieniony wydział; wybór przeto dziekana nastąpi tam po wyborze rektora.

Wybrani zostali dziekanami i prodziekanami: na Wydziale teologicznym: prof. ks. Dr. Wilczek — prof. ks. Aleksander Schindler; na Wydziale filozoficznym: prof. Dr. Kremer — prof. Dr. Bratranek; na Wydziale prawniczym: prof. Dr. Buhl — prof. Dr. Burzyński.

W uniwersytecie Lwowskim wybrani zostali w dniu 10 b. m. na rok przyszły: rektorem profesor wydziału prawniczego Dr. Mohr;

Dziekanami: w wydziale teologicznym prof. ks. Delkiewicz; w Wydziale filozoficznym prof. Dr. Małeckii; w wydziale prawniczym prof. Dr. Paździera. Czas.

*** Wiedeń, 14 lipca.** Berlińska B. u. Hand. Ztg. otrzymuje ząd następujące ciekawe doniesienie, które jednakże podaje z pewnym zastrzeżeniem. Korespondent tutejszy pisze jej, że Francya poufnie układa się obecnie z gabinetem wiedeńskim, celem utworzenia drogi zbliżeniu się Austrii do Włoch na podstawie traktatu zurychskiego. Inicyatywe w tej sprawie miała pochwyć Francya, zareczając, że król włoski zgodzi się na przyjęcie przez nią zobowiązania. Książęta wypędzeni mieliby otrzymać pewne wynagrodzenia pieniężne za utratę swych państw. Korespondent twierdzi, że wiadomość powyższą czerpie z dobrego źródła.

O nowem ministerstwie pogłoski całkiem przycichły. Dawni ministrowie nie przybywają ani na posiedzenia izby, ani na posiedzenia wydziałów. W komisji z obu izb mieszanej finansowej na posiedzeniach bywa tylko sam hr. Mensdorff, chociaż tam chodzi o okrojenia budżetów, których bronili ministrowie w izbach. Ministrowie się tłómaczą, iż nie znają zamiarów przyszłego ministerstwa, więc nie wiedzą czy przystać na okrojenia lub nie. Hr. Mensdorff miał w komisji dawać zaspakajające zapewnienia co do istnienia konstytucyi, ale tylko w ogólnikach.

FRANCYA.

± Paryż, 13 lipca. Nowina kongresowa, którą by może za baka na wybadanie opinii publicznej puszczono uważać należało, z różnych stron ciągle się tu zjawia. Przychodzi tu ona z Anglii, z Niemiec i Belgii, a wiele dzienników, jakkolwiek nie gwarantują w zupełności jej wiarygodności przecież poświęcają swoją uwagę. Nordd. Al. Ztg. uważa chwilę obecną za najstosowniejszą anglo do podjęcia podobnego rodzaju układów, gdyż związek anglo-francuski objawia się w łącznych popisach obu flot, Austriya pod karą zupełnego odosobnienia musiała by wziąć udział w układach, dla powstrzymania się od których Prusy jaknajmniej miałyby powodów. Times i Morning Post przedrukowują artykuł Pall-Mall-Gazette. Dzienniki francuskie okazują w téj mierze bardzo wreszcie zrozumiałą powściągliwość. Wstitutionnel powtarzając nadchodzące zkad inąd fakta ani jednym słówkiem zdania własnego nie zdradza. La France oświadcza: „iż żadna komunikacya tego rodzaju, o jakiej mówi Pall-Mall-Gazette nie była ostatniemi czasy zamienioną między wielkimi mocarstwami europejskimi”. Jeżeli dziennik ten ma słusność,

nie ojca i wszelkie jego, to jest Gracyana, starania z najrzetelniejszą przyjęła odrazą, a nawet, jak to dziś rozumie i powie, może, z nieskończoną rozpaczą. Postępowanie takie przelucyany uważał częścią za skutek osierociałego jej stanu po zgonie matki, której, jak to sam wie bardzo dobrze, nie wynarodzić jej nie mogło; częścią zaś sądził, że, gdy cierpienia jej będą czasem nieco się złagodzą i stesunek jego do niej nabierze jałmużnego rodzaju zaufania, którego istnienie drogę mu do serca otworzy. Dopiero w pierwszym czasie swego pobytu w Bonie dowiedział się jak nadokładnie, że ja od najmłodszych już moich posiadałem całkiem serce Lucyany, co go taką przedmiotem boleścią, a zarazem, jak wyznać musi, gorącą nawet niechęcią ku mnie, że po wiadomej scenie nocnej sam się przekonał, że jego serce było dalszy w Bonie mogłoby z wielu względów stać się dla nas obu zgubnym. Nakoniec dodał, że pomimo tego wszystkiego nadzieja i niezłomna, ognista chęć posiadania Lucyany tak go oświała, że jej się nie zrzeka, bo się zrzec z niej żadną miarą nie może, jeżeli w ogóle życie jego jakikolwiek cel ma posiadać. Uznawał wprawdzie, że ja posiadam wielkie prawo do Lucyany, bo z własnej jej woli posiadam jej serce, ale i on ma ważną podstawę swych usiłowań, bo nierównie ważniejszą przyswolenie, a — co więcej — słowo samego jej ojca. Wszakże, jakkolwiek tego wszystkiego położenie swe uważa za rozprawy, to jednakże nie cofa, bo, — jak powtórnie się wyrażał, — nie może, żadną miarą, w żaden sposób nie może, być inaczej!

tkowym magnatem nie tylko w całym mieście, ale może nawet w całej prowincyi. Gracyan był jedynakiem, prócz tego bardzo przystojnym, jak rzadko, bardzo uzdatnionym, starannie wykształconym i równie starannie wychowanym. Majątek wielki! jakich to wielki tytuł, nawet jedyny w oczach pana Wysomirskiego! A oprócz tego majątek wsparty tyłu innymi i, — jak zaprzeczyć bynajmniej nie można, — zaszczytnymi przymiotami. Ale Lucyana! Lucyana! Znałem każdy promyczek jej duszy! Ona nie mogła potargać tyle i tak delikatnie, tak głęboko — serdecznej wzajemnej naszej miłości. Lecz, gdy czarne napadały mnie chwile powątpiewania, drżałem i myślałem, ona jest kobietą! Nie! ona jest młodą, nieznaną świata i ludzi dziewczyną. Namowy, przedstawiania, widoki świetnej fortuny i świetnego życia, tysiączne godziwe i niegodziwe środki, nakoniec posłuszeństwo dla ojca, próby, co mówię, nawet i groźby jego..... Ach! ona jest kobietą, co gorsza! młoda, młoda i łagodnej duszy, miękiego serca dziewczyna! Szalałem! szalałem nieskończenie! Nie raz mi przychodziła myśl barbarzyńska tych ludzi, którzy rozwiązanie ważnych niekiedy, najczęściej zaś błahych, mizerynych nawet sprzeczek, przymówek, obraz lub sawikłań, którzy rozwiązanie tego wszystkiego znajdują w pojedynku. Chciałem pojechać za Gracyanem i oddać sprawę naszą pod rozstrzygnięcie ślepego przypadku. Lecz cóż? czyż, — szczęśliwy nawet wypadek dla mnie przypuściwszy, — czyż krew rozlana może być ożywczą rosą tej niwy, na której ma rosnąć skromny, lecz cudnie wonny kwiat szczęścia małżeńskiego? Czyż taki wypadek byłby znieślił ojca Lucyany do zaniechania swego uporu i oporu i zmienił jego sposób widzenia rzeczy? Bynajmniej! A Lucyana? Czyż młoda dziewczyna, o którą toczono pojedynkowe burdy, nie jest jak kwiat, z którego ordynarna ręka stara ożywiający pyłek, mający wydać soczysty owoc szczęścia? Czyż Lucyana zasługiwała na to, aby ja

kompromitować? Nie! nigdy i nigdy!

Opuściłem Bonę i przyjechałem do mego miejsca rodzinnego. Pierwsza moja wizyta była u pana Wysomirskiego. Nie było go, wyjechał przed kilku tygodniami z Lucyana. Dokąd? Podobno do Niemiec i Szwajcaryi, bo sam nie powiedział, dokąd się udaje. Były to wnioski starej gospodyni domu, która oddała mi list od niego. Rozerwałem kopertę, przeczytałem. Pan Wysomirski donosił mi, że, — przedsięwzięcie dłuższą podróż, której trwania oznaczyć nie może, — załatwił zupełnie cały swój interes opiekuńczy i oddał go pełnomocnikowi swemu, znanemu mi adwokatowi, który w danej chwili resztę ukończy.

Widziałem tę sieć zabiegów, jak na dłoni, ażeby usunąć całą Lucyany sprawę i moją z pod mojego wpływu. I Gracyana, ani redzićw jego nie było w domu, wyjechali do wód nadreńskich. Nie trudno było odgadnąć, w jakim to wszystko stało się celu. Lucyana, usunięta z pod wpływu domowych i miejscowych pamiątek, miała się rozerwać pomiędzy obcymi ludźmi, rozweselić nowością, różnorodnością i pięknosciami obcych okolic i krajów; miała zapomnieć i zatrzeć w sobie wszystkie pamiątki, wspomnienia i ślady tego, czego sobie nie życzyło, i miała stać się przystępniejszą wpływom ojca, zabiegom Gracyana i jego rodziców. Ach! ile mi los tej nieszczęśliwej ofiary prozaicznych obliczeń ojca serce rozrywał i krwawił, tego nie byłbym w stanie Ci opisać!

Niech Cię to nie zadziwia, kochany Władysławie, że jeszcze dzisiaj na samo wspomnienie tego wszystkiego, co zaszło, głos mój z drzeniem z piersi mej się wydobywa. Nie posądzaj mnie o brak męskości, gdy ujrzysz, że oko moje łzą się zawiłza.

Lucyan odwrócił nieco twarz, a po chwili dodał: — Tyle razy spełniałem kielich goryczy tych wypadków i wspomnień, niechaj dziś, gdy z Tobą mówię, spełnią go

rzecz była by poniekąd skończona, ale w części tylko, gdyż, może bieżące obecnie pogłoski są tylko środkiem do wybadania opinii. Jak wiadomo Pall-Mall Gazette zostaje w dobrych stosunkach z poselstwem francuskim w Londynie.

W każdym razie najlepiej może pójść za przykładem Pays, który wypowiedział całą sympatią dla kongresu, nie wdaje się wcale w szczegółowe ocenienie wiarygodności krążących pogłosek. Czekając bliższych wskazówek, jakkolwiek rzecz sama zdaje się być dosyć wątpliwą. Co do wiadomości angielskiej Pall-Mall-Gazette o przybyciu tutaj ks. Wittgensteina, dowiadujemy się, iż rzeczywiście tu się znajdował ale misja jego daleką była od wszelkich układów o kongres; miał bowiem tylko przywieść nowe orдеры dla następcy tronu cesarskiego obok zwykłego listu, jaki się przy podobnych okolicznościach praktykuje.

Dzienniki tutejsze liberalne i demokratyczne zawsze pilnie śledzą za sprawą przygotowań do nadchodzących wyborów, podnosząc z wielką skwapliwością wszelkie pod tym względem odezwę władz administracyjnych, które po większej części wypadają zgodnie z okólnikiem p. La Vallette.

Courrier du Havre donosi o odjeździe księcia Napoleona na kilkotygodniową wycieczkę morską, w której ma zwiedzić Fécamp, Dieppe, Eu a zapewne i inne punkta na północnym brzegu Francji. Dowiadujemy się, iż oczekują go w Dublinie, gdzie ma zwiedzić wystawę.

Do poprzedniej seryi podróży osób domów panujących dodać jeszcze mogę, iż królowa Wiktorya ma się zjechać w Koblenca z JJ. MM. królem i królową pruską. Księżę Galii w przyszłym tygodniu ma przybyć do Portsmouth i odbywszy na statku „Wiktorya i Alber“ wycieczkę wzdłuż brzegem Kornwalii wrócić do Osborne.

Krańce tu przez pewien czas pogłoski o naturalizacji Abd-el-Kadera we Francji, zamierze i oruczenia mu z tytułem senatora wysokiej misji w Algierji, podobno się nie sprawdzą. Odniedza on kolejno ministrów i różnych wyższych dygnitarzy; między innymi był u p. Durny, który zasięgał rady jego co do urzędowania w Algierji. Zdaje się, iż we wszystkich sprawach dotyczących dawniej ojczyzny emir będzie miał tylko głos doradczy i wróci następnie na Wschód, gdzie podczas zaburzeń w Syrii a jeszcze bardziej przez pobyt w Carogrodzie i coroczne podróże do Mekki nie małe przyniosł usługi Francji, przyczyniając się swym znaczeniem do zwiększenia jej wpływu. Mniej go potrzebują w Algierji, gdzie na mocnej stajni Francuzi podstawie, zresztą może by i nie całkiem mu zaufano. Podobno wszakże, iż emir stara się o zmianę stałego miejsca pobytu swego w Damaszku na inne. Powiadają, iż przed powrotem na Wschód ma on zamiar udania się do Petersburga dla wstawienia się u cara za Czerkiesami. Tymczasem wyrusza do Touraine, skąd nie wróci aż 15 sierpnia. Abd-el-Kader jest ciągle behaterem dnia dla ciekawych Paryżanów. Rozповідаją sobie rozmaite szczegóły z jego sposobu życia, twierdząc jedni, iż bardzo postarzał, drudzy, że bardzo młodo wygląda. Gdziekolwiek się zjawi, gromadzą się tłumy. Różne tu krążą anegdoty o niedźwiedziu, z którym się emir nigdy nie rozstaje, ma on również przy sobie dwie niewolnice. Ciekawem jest, iż Abd-el-Kader odznaczający się wielką pobożnością, nie tylko że się powstrzymuje od wszelkiego rodzaju gorących napojów, lecz również palenie tytoniu, jako rzecz pobudzającą, uważa za przeciwną prawu i nie tylko sam nie pali lecz nie znosi, by w jego obecności palono.

Uznanie Włoch przez Hiszpanię jest faktem dokonany, pozostaje tylko dopełnienie zwykłych dyplomatycznych formalności. Umowa handlowa z Francją została zatwierdzoną przez senat w Madrycie.

Pogłoski, jakie tu krążyły o zajściach między oficerami francuskimi a patrolami wojsk Stanów Zjednoczonych, który miał dać do nich ognia, nad brzegiem Rio Negro del Norte, nie sprawdzają się. Jenerał Brown dowodzący w Texas donosił jenerałowi cesarza Maksymiliana Meija w Matamoras, iż najwyraźniejsze instrukcje nakazują mu wzbronić wszelkiej przeprawy awanturników z lewego na prawy brzeg Rio Negro. Bawiący tu p. Eloiu postanowił cesarza Maksymiliana ma

udać się do Nowego Jorku na parostatku „Scottia“, aby n ten raz z lepszym skutkiem odnowić układy z rządem Waszyngtońskim. Warunki są rzeczywiście bardziej pomyślane, ale czy zupełnie?

Według prywatnej depeszy otrzymanej przez Frankfurt Europe doniesienia o pomyślnych działaniach armii francuskiej i meksykańskiej, w Tomanlipar i Nuevo-Leon potwierdzają się z tym dodatkiem, iż oczekują lada chwila upadku Monterey, gdzie juaryści nie potrafią się długo utrzymać. Patrole połączonych armii miały dotrzeć według wspomnianej depeszy aż do Rio Grande, zapewne to ma oznaczać Rio Negro.

Proces p. Davis zaledwie we wrześniu ma się rozpocząć; o końcu jego nie szczególnie sobie tuszą.

* Paryż, 12 lipca. Pays zaprzecza dzisiaj z wielką stanowczością pogłosce kongresowej. Dziennik ten pórurowdy zupełnie zdaje się być pewny, że wiadomość ta nie opiera się na żadnym fakcie, i zgoła jest fałszywą. Rząd wprawdzie widzi chętnie, gdy tedy owedy pojawi się mimochodem wzmianka o kongresie i że się otwierają widoki, iż myśl cesarska rychłej czy później się urzeczywistni, w obecnej jednakże chwili mieni być nie na ręce, iż kwestyą tę poruszają znów jedynie w drodze wieści pokątnych.

Biskup w Algierze ogłosił pod dniem 29 czerwca, iż cesarz przyzwolił na założenie biskupstw w Oranie i Konstantynie oraz arcybiskupstwa w Algierze i również że w skutek jego sprawozdania z dnia 17 czerwca odebrał już od Piusa IX. list dziękczynny dla cesarza. Fakt przeto pomnożenia stolic biskupich w Algierji jest obecnie urzędowo potwierdzony.

Zmowy robotników paryskich dotąd nie ustają. Kamieniarze podali majstrom i wielkim przedsiębiorcom budowlu ultimatum, żądając odtąd za robotę 10 godzinną zapłaty 6 fr. 50 cent., przyczem jednak ofiarują się ponosić kosztu kupna i naprawiania narzędzi potrzebnych do pracy. Jeżeli wniosek ich przyjętym nie będzie, zamierzają dnia 16 lipca zaprzestać roboty. Wszystkie budowle wskutek tego ustałyby prawdopodobnie, lub przynajmniej na dłuższy czas przerwaneby zostały. Dotąd kamieniarze nie pobierali pewno oznaczonej zapłaty, lecz cena za godzinę pracy bywała oznaczona w każdym razie z osobna między chlebodawcą a robotnikiem. Żądano od nich, aby nad słusność pracowali i w czasie lata do 15 godzin, podczas gdy przez niemal cały czas w ciągu reszty roku mimo wolnie świętować muszą. Dekarze także chcą zstąpić z wyniesionego swego nad poziom stanowiska, przynoszącego im, jak twierdzą, wiele niebezpieczeństw a mało korzyści, ponieważ i oni z powodu zmian powietrza wielką część roku bez zatrudnienia zostają. Żądają również 6½ fr. dziennie, coby, rozdzieliwszy na rok cały, przynosiło im dziennie tylko 4 fr.

Wielkie burze, które w ostatnich dniach we Francji się srożyły, nie mało poczyniły szkód na drogach żelaznych, mianowicie lugański. St. Etienne i okolice jego dotkliwie poniosły szkody. Straszna burza zerwała się tamże w niedzielę około 4 po południu. Silny wiatr zachodni gwałcił chmury jak węgiel czarne ku miastu, które wkrótce było pogrążone w ciemności zupełnej. Kilka silnych uderzeń gromu odezwało się a następnie tak okropny spadek grad, jakiego nikt z najstarszych ludzi w okolicy nie pamięta. W kilku minutach grad okrył ziemię do wysokości kilku centymetrów. Spadał on z ogromną siłą, na ziemię i odbijał się znowu od niej. Okna wszystkich domów, leżących ku zachodowi a nie zabezpieczonych okiennicami, stłuczone zostały. Naturalnie, że wszystkie zasiewy w polach i ogrodach doszczętnie zniszczone. Orkan zepsuł koleje żelazne w kilku miejscach a prawie wszystkie drągi telegraficzne wyrwił.

W Hippodromie słyszeć można od dni kilku grę instrumentu muzycznego „Piano à vapeur“, którego tony mają podobieństwo do lokomotywy. Abd-el-Kader dziś tam będzie obecny na przedstawieniu.

Dnia 9 lipca, w czasie przyjęcia w Tuilleryach Omera Paszy z jego sztabem, rozmawiał podobno cesarz najwięcej z Mahmudem Hamdi Paszą, który jest Polakiem, wypytyując się go, jak zaręcza korespondent Cza su, ile naszych rodaków

jest w służbie tureckiej i w jakim stanie znajdują się pułki kozaków otomańskich. Omer Pasza wybiera się do Hawla dla złożenia uszanowania ks. Napoleonowi, któremu osobliwie jest znany.

Z Chin donoszą, że wojska cesarskie w Hongkongu zbuntowały się z powodu zaległości żołdu i zagrażają osobom europejskim. Europejczycy schronili się na dwie łodzie działo angielskie.

Jak dalece gabinet angielski usiłuje unikać wszelkiej zająć z Ameryką, dowodem tego nie tylko świeża korespondencya dyplomatyczna między Londynem i Waszyngtonem, ale same także fakta. Jeden ze statków w służbie dawnej konfederacyi południowej „Rapahannock“, sprzedany armatorowi w Liverpolu, wpłynął do portu w Southampton pod nową nazwą „Beatrice“. Podług morskich praw angielskich, okręten nie może być uważany za łup morski. Wszelako p. Adamsina się o wydanie tego okrętu, a rządy koronni przyzysłusność jego żądań, opierając się na depeszech lorda Russela, które są powołanymi dla Ameryki pod względem dawnych okrętów konfederacyi, choćby te w dobrej wierze przeszły własność prywatną i były przerobione na statki kupieckie.

Doniesienia o miejscu, gdzie się francuska i angielska eskadra pancerników zejść ma, nie zgadzały się z sobą. Wiadono niedawno, że Cherbourg na to wybrany, później twierdzono, że Brest ma być miejscem zboru. Teraz zapewne Patrie, że eskadra angielska odwiedzi tak Cherbourg i Brest.

Listy z bm. z Neapolu donoszą, o pobycie Garibaldi incognito w tém mieście. Wiadomość ta nie zdaje nam być rzeczywistą, zresztą, chociażby się sprawdziła, nie sądziłaby Garibaldi zdołał obecnie wyrzec wielki wpływ na sprężagituje się obecnie we Włoszech.

Podług doniesień z Meksyku rzplite Ameryki środkowej gotowe są uznać cesarstwo. Nicaragua idzie za przykładem Guatemali. Francuska fregata „Themis“ udaje się do Meksyku dla uzupełnienia eskadry.

Paryż, 16 lipca. Monitor donosi, że hr. Sartori udał się z Rzymu nie do Francji, ale nasamprzód do Włoch, gdzie jak wiadomo, przebywa obecnie hról Wiktor Emanuel.

ANGLIA.

* Londyn, 13 lipca. Wypadek tutejszych wyborów izby gminnych w tej chwili dla zagranicy jest absolutnie wartościowy; o ile zaś dzisiaj da się obliczyć, stracili liberalni miastach i okręgach grodowych 18 miejsc a zyskali 24. Wieczem stosunek będzie inny, jutro rano znowu imają a ostatecznie wybory po hrabstwach rzecz rozstrzygną. Należy gdzieżkolwiek pieniądze uzyskali torysowie już dzisiaj. Dł członkowie rządu bowiem przepadli: lord Alfred Paget w Liffeld i Frederyk Peel w Bury. Całem i jedynym ich staraniem jest teraz, aby p. Gladstone wyrugować z Oxfordu, gdyż dawno już sędzą jest w oku dla starowierczej partii tutejsz wszechnicy. Jest on im za nadto liberalnym tak jako uczo jak jako polityk. Jed filozofii niemieckiej miał nadto się rozpostrzeć po jego głowie a zapatrywania się jego na uprawnie klas robotczych nie zgadzają się z średniowiecznymi ideałami wszechnicy. Przyjąwszy nawet, iżby im się udało zamieścić p. Gladstone przeprowadzić p. Hard, coby na tém zyskałoby straciło stronnictwo liberalne i p. Gladstone? Absolutnie n.c. P. Gladstone pozostałby powiada jedno z pism mrefskich, jednak czem jest, to jest najszczęśliwszym finansistą Anglii, jednym z najznakomitszych mówców i mężów stanu, któremu wszechnica więcej zawdzięcza niż on jej, on wszczepił myśliciel i uczo. Oxford straciłby najpiękniejszą swoją ordobę, podczas gdyby sto innych okręgów wyborczych za zaszczytby sobie uważali, gdyby go obrać mogli. Żeli tedy dzisiaj przepadnie w Oxfordzie, pójdzie jutro Lancashire, gdzie mu miejsce rezerwowano i gdzie pewno być może wboru. Z imion znajomych ledwo jedno będzie świadcilo swoją nieobecnością. Cox, dotychczasowy deputowany z Finsbury, przepadł wprawdzie, lecz nad tém ubole

jak najszybciej. Wszystkie starania, przedstawiania, namawiania, próby i groźby nic nie skutkowały. Lucyana z wyciężeniem wszystkich sił swoich oparła się tej połączonymi siłami prowadzonej przeciw sobie walce, ale nakoniec dusza jej, głęboki uczeń pełne jej serce duchowych tych tortur znieść nie mogło.

Jej nerwy nie wytrzymały tego okropnego naprężenia, na obcej ziemi umarła, a w chwili skonań tej nawet nie miała pociechy, że obok swój, a rączy naszej „kochanej Mamuchny“ spoczywać będzie.

Po tych słowach zamilkł Lucyana. Szanując milczenie jego, sam siedziałem pogrążony w myślach. Życie ludzkie zdawało mi się kwiatem, który, — skrycie toczony robakiem naszych własnych błędów, wad, uporu, zaślepienia, — albo nie wyda owocu, albo też tylko taki, który rychły zaród śmierci w sobie mieści. W najpomyślniejszym nawet razie czy warto ubiegać się o byt na świecie, kiedy ci tylko najszczęśliwiej na nim żyją, których życzenia i dążenia nie wychodzą za zakres zaspokojenia najpospolitszych, wyszarzanych potrzeb. Owe blaski i świetności, najczęścię tylko pozorne, są zwykle uludą, za którą gonią głowy i serca zbyt popolite i puste, któremi jednak żaden prawy, szlachetny, chociaż mało, ale rzetelnego szczęścia potrzebujący umysł zadowolić się nie może.

Lucyana wstał i podał mi rękę. Opuściliśmy to ustronie, które zwykle bywało dla nas miejscem wytchnienia i orzeźwienia, dziś stało się chwilowem siedliskiem posępnych wspomnień. Podczas powrotu nie mogłem się powstrzymać i zapytałem Lucyana:

— Jakże zniósł ten cios pan Wyszomirski?

— Pan Wyszomirski, odrzekł z goryczą Lucyana, ujrzał się w położeniu, w jakim znajduje się majątny człowiek, mogący żyć wygodnie i z wszelką swobodą, którego naraz zwycięży długo tłumiona, zdrożna chęćka potrojenia swego mają-

tku przez grę hazardową. Stawił on cały majątek swojej domowej swobody, swego przyszłego szczęścia, swą córkę jedyną, na kartę i — przegrał. Po długim pobycie za granicą powrócił do pustego domu wychudły, pochylony, małowymny i posiwały zupełnie, jak mi to z wielu stron opowiadano, bo ja go nigdy potem nie widziałem i widzieć go nie chciałem.

Rodzice Gracyana wyprowadzili się do Genewy, zostawwszy zaopiekowanie swych interesów i nieruchomości dalekiemu podeszłego wieku krewnemu, rzekłem, to wiem; uciekli, że tak powiem, jak to ucieka u nas niejeden, gdy w domu popełnił jaki czyn, godzien nagany; ale czy wiesz, Lucyanie, co się stało z Gracyanem, który względem Ciebie nie odegrał roli zupełnie szlachetnej?

— Gracyan podobno nigdy nie wrócił do kraju i przepadł gdzieś bez wieści!

— Otóż dodam Ci o nim kilka wiadomości, jak dawniej Ci wspominałem.

— Czy podobna? Żyje czy umarł ten człowiek fatalny dla siebie i innych?

— Posłuchaj o nim słów kilku. Kiedy przed niewielu laty zrobiłem wycieczkę do Włoch, zabawiłem kilka tygodni w Neapolu. Dla urozmaicenia pobytu poszedłem na koncert.

— Czy być może? Czyżby Gracyan? on?...

— Tak jest, jak się łatwo możesz dorozumieć. Rychło wzięłem bilet, chcąc być pewnym, że dobre dostanę miejsce. Siedziałem w drugim rzędzie krzeseł. Publiczność się niecierpliwiła, że mistrz się nie pokazywał. Nareszcie drzwi się otworzyły i z skrzypcami w ręku wystąpił — Gracyan!

— Zadziasz mnie jak najkompletniej! Nic nigdy o tém nie słyszałem, ani nie czytałem.

— Może, czytając, nie widziałeś, że o Gracyanie mowa,

bo przyjął obce, włoskie, nazwisko i wobec publiczności wstąpił za Włocha uchodząc. Bardzo go podziwiano inazywa „piekielnym“ mistrzem, tak umiał targać i drzeć dusze słuchaczy lub ich do najgłębszego rozczulenia doprowadzać. Znałem go dowiedziawszy z bardzo pewnych źródeł, wiódł życie pasane, burzliwe, oddany wszelkiego rodzaju orgim, tego był wycieńczonym, a oczy jego zadawały się większe i bardziej przenikającymi, bo na wycieńczonej twarzy z sady swojej występowały.

— Nigdybym nie był przypuścił, że takie będą kolory i koniec życia jego.

— To jeszcze nie koniec.

— Jaki? wytłomacz się dokładniej.

— Czytałem nie zbyt dawno w dziennikach, że ów mistrz „piekielnym“, co powiesz na to? wstąpił... — Przecież nie do klasztoru!

— Do Trapistów.

— Ach! kochany Władysławie, bez szlachetniejszej namiętności człowiek jest gliną ruchomą, przy ich zbytku by jakoby fenixem jakimś, który we własnych palcach się płonie, niach, nie nabiera nowego życia, lecz ginie na zawsze. Powiedziałeś mi, jakie przyjął nazwisko.

— Graciano Ferrari.

— Ferrari? Ferrari? Teraz przypominam sobie, o skrzypku tego nazwiska coś czytałem, nawet i to, że wstąpił do klasztoru. Żegnam Cię.

— Czy nie spotkamy się dziś po obiedzie?

— Dziś, rzekł Lucyana z przyciskiem, zechciej mi baczyć.

— Więc do jak najrychlejszego widzenia.

— Żegnam Cię, kochany Władysławie.

Poznań d. 15 lipca 1865.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 17 lipca. Zdajemy sprawę z posiedzeń sądu przysięgłych z pierwszego tygodnia od dnia 3 do 8 bm. włącznie. Czwarta...

więcej Punch, który przez to traci figurę ulubioną. Nato- niast pewny jest do tej chwili wybór pp. Palmerston, Disraeli,...

* Londyn, 14 lipca. O ile dotąd wypadek wyborów jest nadomy, wybrano 245 liberalów i 145 konserwatystów. Przy wyborach po miastach zyskali liberali 9 głosów.

WŁOCHY.

* Florencyja, 11 lipca. Tutejszy korespondent do Köln. Wytung rozwiązuje zagadkę, w jaki sposób list Ojca św. do-...

O bliskim uznaniu przez Hiszpanią królestwa włoskiego można prawie już wątpić. Sprawa ta na najlepszą jest...

Król zabawi jeszcze przez czas niejaki w Piemencie i od- jedzi obóz w San Mauricio.

Mówią tu o nowych usiłowaniach Francji zbliżenia Au- ryj do Włoch.

Jenerał Pallavicino, którego surowe sprowadziła liczne zalenia ze strony władz cywilnych, podał się, jak zaręczają,...

W górach w okolicy Subiaco znów się pojawiły tak liczne działy brygantów, że wiele rodzin, które z Rzymu pragnęły...

AMERYKA. Nowy Jork, 6 lipca. Payne, Harold, Atzerott i wdowa...

TURCYA. Carogrod, 8 lipca. Serbskie pismo Serbobran mówi...

Wobec planu organizacyjnego przez p. Oreskovicę uło- nego a przez księcia na dniu 13 czerwca potwierdzonego, ar-...

Stan zdrowia w Atenach jest zadowolniający; przyplywa- ją z Aleksandryi i Carogrodu muszą w Delos odbywać kwa-...

Mówią, że także winni rzezi w Dzedda zostali ułaskawieni. Wielki wezyr Kiprisli pasza, tudzież Rużdi pasza zamianowani...

Sredni stan Barometru wedle ośmnaścieletnich, codziennie trzy razy rano o godzinie 6, w południe o 2 a wieczorem o 10...

Barometr w skutek przeważających wiatrów północno-zachod- nych i częstych osadów wilgotnych doszedł do najwyższego, dotąd...

Barometr na początku miesiąca przy wietrze północno-zachod- nim i zmiennym niebie podniósł się z 27 11 79 aż do 6 rano o go-...

Srednia temperatura czerwca wedle ośmnaścieletnich spo- strzeżeń jest + 13 81 R. temperatura, jest więc o 3 49 wyzsza niż tem-...

Srednie dnia ciepła chwilało się między + 8 10 Reaumera dnia 14 a + 15 70 dnia 24; podniosło się od dnia 1 do 4 czerwca...

Najwyższy stał termometr dnia 21 w południe o godzinie 2: + 19 99 przy wietrze wschodnio-wschodnio-zachodnim, najniższy dnia...

Z obserwowanych w czerwcu wiatrów: północny = 8 północno-wschodni = 5 północno-północ.-wschodni = 5...

Obliczono średni kierunek wiatrów z zachodu 36 2 2 ku północy. Osady wilgotne wynosiły w 14 dniach dżdżystych a 4, w któ-...

Dnia 11 obserwowano grad, jedną burzę i 1 błyskawicę bez grzmotu. Jeden dzień był prawie pogodny.

Srednica wilgoci powietrza wynosiła rano o godzinie 6 17 procentów, w południe o godz. 2 56 procentów, wieczorem o godz. 10 74...

Sredni nacisk powietrza (nacisk znajdujący się w powietrzu pary wodnej) wynosił 3 67, a przeto nacisk suchego powietrza sam...

Ochodzące z dworca pociągi kolei żelaznej. Przybywające pociągi. (w budynku poczt.)

Table with columns: Do, godz., min., pora dnia, Z, godz., min., pora dnia. Lists train routes to Wrocław, Warszawa, etc.

Ochodzące poczty osobowe. Przybywające poczty osobowe

Table with columns: Do, godz., min., pora dnia, Z, godz., min., pora dnia. Lists postal routes to Dąbrowki, Krotoszyna, etc.

Przybyli do Poznania dnia 17 lipca.

BAZAR. Właśc. dóbr Koszucka z Wargowa, Piłaski z Zielenca, hr. Skarbek z Białca, Mikorski z Kruchowa, Bojanowski z Sarbinowa,...

Wiadomości handlowe. Stowarzyszenie kupieckie w Poznaniu dnia 15 lipca.

Żyto: ceny ustępujące, wypow. 25 wepli, na lip i lip-sierp. 35 1/2, sier-wrześ. 36, wrześ-paźd. (jesień) 36 1/2, paź-list. 37 1/2, list-gru.

